Kazimierz Kraj

Szarża lekkiej brygady – wznowienie

(komentarz nr 6/2026 r.)

Szarża lekkiej angielskiej brygady podczas wojny krymskiej (bitwa pod Bałakławą) była bezsensowną jatką, a nie chwalebnym przykładem bohaterstwa, taktyczną głupotą, nie symbolem poświęcenia i odwagi. Oczywiście zdania są podzielone, lecz generalnie jest traktowana, jako przykład bezsensowne, nieprzemyślanego działania, przynoszącego więcej szkody niż pożytku.

Przed laty na łamach naszego miesięcznika ***e-Terroryzm.pl*** pojawiały się komentarze redaktora naczelnego czasopisma zatytułowane ***Szarża lekkiej brygady***. Dziś ***e-Terroryzm.pl*** (jak napisaliśmy na głównej stronie) kontynuuje swoją misję, jako archiwum i blog informacyjny, oferując jednocześnie dostęp do wszystkich wydanych numerów. Zapraszamy do lektury i odkrywania historii współczesnego bezpieczeństwa. Dlatego w ramach blogu będą kontynuowane niektóre przedsięwzięcia realizowane przed laty na łamach naszego miesięcznika. Takim elementem kontynuacji będzie ***Szarża lekkiej brygady***.

*****

Minęło ładnych kilka miesięcy od czasu od opublikowania poprzedniej *Szarży…* . Tematów ci w bród. „Ekspertów" również, co przekładało się na niemoc twórczą autora.

Sytuację zmienił atak aktywnego strzelca (samotnego wilka) w Krakowie, rodzinnym i ukochanym mieście piszącego te słowa. Świadomie odczekałem dwa tygodnie od momentu zamachu przeprowadzonego przez Michała Oksińskiego. Nie będę prowadził rozważań na temat motywów, którymi kierował się Oksiński. Mam nadzieję, że zostaną one ustalone. Z praktyki wiemy (np. w USA), że zdarza się, że motywy aktywnego strzelca nie są do ustalenia, szczególnie, gdy ginie w ataku lub umiera w wyniku odniesiony ran w starciu ze stróżami prawa. Miejmy nadzieję, że zabójca z Krakowa nie był inspirowany przez organizację terrorystyczną czy ekstremistyczną lub tajne służby obcego państwa. Gdyż wtedy logicznym wnioskiem, byłby ten wskazujący, że takich strzelców (przygotowano) lub jest przygotowywanych kilku.

Nie będę się również rozwodził nad bohaterstwem dwójki młodych policjantów: Jakuba Kulika i Artura Morańskiego. Wszystko już zostało praktycznie napisane i powiedziane. Ich czyn zapisał się złotymi zgłoskami w historii Policji i wypełniania powinności służbowych i obywatelskich. Mieszkańcy i turyści wykazali się również bohaterską postawą (z wyjątkiem kilku hien beznamiętnie filmujących) rannych i zabitych.

Bohaterskim policjantom i pozostałym ofiarom zabójcy należy kibicować i pomagać im w powrocie do zdrowia i aktywności społecznej i zawodowej.

W poniedziałek 9 listopada br. byłem na Rynku Głównym, zobaczyłem ślady po pociskach, dziury w szybach wystaw i roztrzaskane szkło z ogródków kawiarnianych. Ale mieszczański Kraków i jego goście postanowili swoją postawą i normalną aktywnością dać odpór wydarzeniom z przed dwóch dni. Oprócz wspomnianych wyżej śladów po strzelaninie prowadzonej przez Oksińskiego oraz zniczy i kwiatów składanych w miejscach, gdzie padały ofiary terrorysty nic nie wskazywało na tragedię, która miała miejsce w sobotę. Życie na Rynku toczyło się normalnie. **Kraków pokazał swoją duchową moc.**

Oczywiście cierpią najbliżsi osób pokrzywdzonych. Tak się składa, że z Żoną znamy jedną z dorożkarek pracujących na Rynku Głównym, która wraz ze swoją koleżanką cudem uszła cała ze strzelaniny. Droga Justyno trzymaj się. Jej koleżanka (a *nasza tzw. przyszywana córka*) bardzo ciężko przeżyła atak, gdyż inni jej znajomi dorożkarze: Basia, Agnieszka i Marta oraz Piotr odnieśli ciężkie obrażenia i cały czas walczą o zdrowie.

To, co stało się w Krakowie pokazało, że nie jesteśmy wolni od zagrożeń podobnych, jakie mają miejsce w innych europejskich państwach. Nadzwyczajna sprawność policji oraz służb ratowniczych i przypadkowych przechodniów (turystów, mieszkańców miasta, w tym lekarzy) zapobiegły większej ilości ofiar. Miejmy nadzieję, że w przyszłości uda się zapobiec podobnym wydarzeniom lub równie sprawnie je zlikwidować.

Przed laty polski badacz terroryzmu Robert Borkowski napisał: *Przy okazji dramatycznych wydarzeń, takich jak zamachy w Madrycie, Londynie czy Paryżu, w masowych mediach pojawiają się eksperci, niektórzy nawet utytułowani. Zazwyczaj ostrzegają, alarmują i epatują zagrożeniami, rysując czarne scenariusze przewidywanych przez siebie ataków. W odniesieniu do kilku polskich wysokich stopniem wojskowych recenzent ma nieodparte podejrzenia, że nic tak nie ucieszyłoby ich zawodowo, jak prawdziwy zamach terrorystyczny w naszym państwie. Tego rodzaju psychoza „głodu terroryzmu" jest w niektórych kręgach eksperckich nader silna. Parafrazując znane powiedzenie Margaret Thatcher, dla rodzimych ekspertów tlenem byłoby zaistnienie prawdziwego terroryzmu w naszej ojczyźnie. Nerwica*

„niedotlenienia" ujawnia się nie tylko w wystąpieniach medialnych, ale też w referatach wygłaszanych na konferencjach, jak również w publikowanych tekstach[1].

Ja jednak mam nadzieję, że nerwica „niedotlenienia" nie spowoduje eksplozji postaw i publikacji, o których wspominał przed jedenastu laty profesor Robert Borkowski.

**

Drugim tematem, który poruszę w *Szarży…* jest sprawa nazwania przez Donalda Trumpa, podczas spotkania na forum APEC, Władimira Putina swoim przyjacielem. Co, jak było widać w relacjach filmowych, jest uczuciem autentycznym ze strony prezydenta USA. Reakcja Władimira Putina wskazuje, że przynajmniej werbalnie, uczucie to odwzajemnia. Głębokości i trwałości przyjaźni nie jestem w stanie ocenić. Wypowiedź Trumpa spowodowała szok w mediach oraz pryncypialnie krytyczne oceny ze strony polskich polityków (D. Tusk, R. Sikorski i inni). Mniejsi polityczni gracze oczywiście przyłączyli się do krytyki nie przebierając w słowach mówili o mordercy, zbrodniarzu etc (vide, T. Trela, R. Biedroń, W. Skurkiewicz, B. Budka czy P. Czarnek, Sz. Szynkowski vel Sęk). Krytykując wypowiedź Trumpa, żaden nich nie zająknął się o ofiarach bombardowań w Iranie (np. uczennice w szkole), które miały miejsce z rozkazu Donalda Trumpa oraz jego drugiego przyjaciela Benjamina Netanjahu, którego raczej gołąbkiem pokoju nie można nazwać. Takie działanie określamy „podwójnymi standardami". Kali z *W pustyni i w puszczy* miał rację nieświadomie definiując politykę: *Jak Kali ukraść krowę, to być dobrze, jak Kalemu to źle* (cytat z pamięci). Komentarze na temat wypowiedzi D. Trumpa dodały żaru do ognia wewnętrznemu konfliktowi politycznemu Polsce, pomiędzy koalicją rządzącą a opozycją. Starcie to uwidoczniło poziom tzw. murzyńskości (podaję za R. Sikorskim), w naszych pożal się Boże, elitach politycznych. Współczesny feudalizm w pełnej krasie. Niestety nie możemy wybić się na „niepodległość", gdyż dusza wasala jest przemożna. Myślę, że nie tylko w elitach. Trzydzieści trzy lata temu cieszyliśmy się, że pozbywamy się stałych baz oraz

[1] R. Borkowski, *Tomasz Bąk, Systemy antyterrorystyczne państw Unii Europejskie, Rzeszów-Szczecin 2015*, [w:] Bezpieczeństwo Teoria i Praktyka, nr 4/2015, s. 127-128. *Warto przypomnieć, jak jeden z generałów wieczorem 11 września 2001 r. w Programie 1 TVP w komentarzu na temat zamachów w USA uśmierzał niepokój Polaków, mówiąc o walizkowych bombach jądrowych, które mogą posiadać terroryści. Inny generał w stanie spoczynku dowodził przed kamerami TV, że podczas Euro 2012 w Polsce dojdzie do zamachu, skoro w Kijowie miały miejsce dwa incydenty z użyciem materiałów wybuchowych. Kolejny w opublikowanej przez siebie książce napisał, że nie należy stawiać pytania o to, „czy" w Polsce dojdzie do zamachu terrorystycznego, lecz trzeba stawiać pytanie „kiedy". Inny ekspert (specjalista ds. misji pokojowych) z powagą twierdzi, że ISIS jest bliskie wysłania do Europy terrorystów zakażonych wirusem Ebola (sic!)* - przypis nr.1 w R. Borkowski, *Tomasz Bąk…,* s. 127.

stacjonujących w wojsk zaprzyjaźnionego niegdyś mocarstwa. A teraz tęsknimy, aby ponownie instalować stałe bazy zapełnione wojskami obecnego sojusznika. A sojusze jak wiemy przemijają. Ponadto bazy wojskowe, szczególnie mające status eksterytorialny oraz regulacje prawne niepozwalające na pełną jurysdykcję nad stacjonującymi wojskami w sposób znaczący ograniczają naszą suwerenność. Suwerenność, którą na wszelkie sposoby odmieniają politycy, szczególnie ci z prawej strony sceny politycznej.

Bazy, która ma być finansowana z polskich funduszy. Czy wojska stacjonujące w Polsce w stałej bazie w Polsce stanowią lepszą gwarancję bezpieczeństwa niż wojska stacjonujące w ramach rotacji? Moim zdaniem nie. Bazę (infrastruktura i jej utrzymanie zapewniane przez stronę polską) równie łatwo można opuścić, jak tę wykorzystywaną rotacyjnie. Rodziny i amerykańskie zaplecze socjalne można szybko i sprawnie ewakuować, co pokazało na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat szybkie opuszczenia Sajgonu i Kabulu.

Słuchając ministra i zarazem wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, jego zastępców oraz innych polityków koalicji rządzącej oraz opozycji, gdy obserwuję ich ekscytację i wręcz orgazm, który przeżywają, mówiąc o stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce nie czuję się wcale bezpieczniej. Artykuł 5 Traktatu Północnoatlantyckiego mówi o reakcji sojuszniczej, która zależy od woli politycznej partnerów oraz możliwości obronnych kraju zaatakowanego. To, że NATO liczy 32 członków, a Morze Bałtyckie jest ponoć wewnętrznym akwenem tegoż, nie oznacza, że w momencie próby da się uzyskać konsensus, gdy w grę będzie potencjalnie wchodziło użycie broni masowego rażenia. Wykorzystanie art. 5 wobec przeciwnika jakim była Al Kaida nie groziło egzystencjalnymi następstwami dla państw Traktatu Waszyngtońskiego. Polecam publikacje i wypowiedzi prof. Dariusza Kozerawskiego.

***

W ostatniej części *Szarży…* powrócimy do mojego rodzinnego Krakowa. Dzień 11 listopada bieżącego roku przyniósł pełnowymiarowe powstanie związanego z Krakowem generalskiego rodu – Bieńków. W jego skład wchodzą: Mieczysław Bieniek senior, Mieczysław Bieniek junior oraz Piotr Bieniek.

O Mieczysławie Bieńku seniorze pierwszy raz usłyszałem w dniu 12 października 1983 r., kiedy to podczas uroczystości 40-lecia Wojska Polskiego (tego z przydomkiem Ludowe) nasz bohater wykonał skok na spadochronie. Wylądował na stadionie krakowskiego

klubu GTS „Wisła” i zameldował generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu gotowość do uroczystości. Spoglądałem na tę sytuację przez lunetę, ale nie taką zamontowaną na przyrządzie zwanym karabinem. Bieniek senior był wtedy w stopniu kapitana. Nie przypuszczałem, że będę mógł być obserwatorem rozwoju kariery człowieka, który dosłużył się stopnia czterogwiazdkowego generała, czyli generała, nazywanego kiedyś w Wojsku Polskim generałem armii.

Osobiście poznałem przyszłego generała w półtora roku później, gdy wręczałem mu w imieniu mojego ówczesnego szefa list gratulacyjny z okazji Dnia Zwycięstwa. Miało to miejsce 9 maja 1985 r. Ze spotkania zapamiętałem zaproszenie na obiad (kotlet był wspaniały) oraz odznakę skoczka, bądź instruktora spadochronowego[2] Armii Radzieckiej na mundurze, już majora Mieczysława Bieńka. Wtedy był dowódcą 16 batalionu 6 PDPD (nazywanego kołobrzeską jednostką powietrzno-desantową). Zapamiętałem również fantazyjny sposób salutowania majora Bieńka. Bardziej pamiętam wcześniejszą wizytę u szefa kontrwywiadu (Wydział WSW) dywizji płk. Mariana Ziółkowskiego, który, jak przypuszczam mógłby uchylić rąbka tajemnicy o początkowych etapach kariery M. Bieńka. Opis wizyty u pułkownika Ziółkowskiego zasługuje na osobny artykulik. Nie skupiając się na poszczególnych awansach oraz stanowiskach gen. dr[3]. M. Bieńka seniora można stwierdzić, że oprócz talentów wojskowych, ma jeszcze talenty polityczne, które doprowadziły go do tego miejsca którym obecnie się znajduje (doradca ministra obrony). Przykładem umiejętności politycznych jest fakt, że w major Bieniek, choć nie był oficerem politycznym został w 1986 r. delegatem[4] na X Zjazd PZPR.

Mieczysław Bieniek senior został pierwszym generałem w rodzinie (założycielem rodu). W jego ślady poszli synowie Mieczysław junior (ur. w 1973 r. i Piotr ur. w 1974 r.). Generał brygady Mieczysław Bieniek junior podobnie jak jego Ojciec posiada stopień naukowy doktora w dziedzinie nauk o obronności[5]. Generałem brygady został w 2024 r. Obecnie jest szefem P-2 - Zarząd Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych SG WP. Spotkałem się w kręgach około wojskowych z taką opinią, że z dwóch generałów

[2] W dniu 7.11. bm. zmarł mój serdeczny kolega Stanisław Kozak, instruktor spadochronowy i oficer *Czerwonych Beretów* z którym rozmawiałem kiedyś na temat wspomnianej odznaki. Staszek, też nie pamiętał, jaki to był jej rodzaj.

[3] Tytuł rozprawy doktorskiej M. Bieńka: *Metoda formowania Korpusów Sił Szybkiego Reagowania NATO w aspekcie osiągania kryteriów operacyjnych* (2006 r.).

[4] *Spotkanie w Garnizonowym Klubie Oficerskim,* [w:] Gazeta Krakowska, nr 157 (11648) z 7 lipca 1986 r. , s. 2.

[5] Tytuł rozprawy doktorskiej: *Wojska powietrznodesantowe we współczesnych operacjach* (2018 r.)

Mieczysławów Bieńków, tylko Mieczysław Bieniek junior jest wartością dodaną dla Wojska Polskiego. Trudno mi ocenić prawdziwość takiej konstatacji.

W listopadzie do brata dołączył Piotr, który nie posiada stopnia naukowego i w obecnej chwili jest dowódcą 6 Brygady Powietrznodesantowej, której dowódcą był przed laty jego ojciec Mieczysław. Piotr Bieniek ma w swoim życiorysie niechlubny epizod pobicia interweniujących policjantek w Giżycku. Przed awansem na stopień generała brygady epizod ten przypomnieli dziennikarze Edyta Żemła i Marcin Wyrwał specjalizujący się w tematyce wojskowej. Sam oczywiście wolałbym generała bijącego kiboli z bejsbolami, ale Andrzej Wojtas, redaktor naczelny legendarnego miesięcznika MMS Komandos, stwierdził, że widział w Bośni Hercegowinie poczynania młodego oficera Piotra Bieńka i uważa, że awans się należał.

Ciekawy jestem jak potoczą się losy generalskiego rodu Bieńków. Czy progenitura Mieczysława juniora i Piotra Bieńka będzie kontynuować tradycje wojskowe rodziców i dziadka.

A na zakończenie stara anegdota: Czy syn generała Armii Radzieckiej może zostać marszałkiem? Nie, bo marszałek też ma syna. Parafrazując: Czy syn pułkownika może zostać generałem? Nie, bo generał też ma synów.



Delegat na X Zjazd PZPR mjr dypl. M. Bieniek



gen. bryg. Piotr Bieniek